

Czy muszę się martwić?

Autor: Iwona Dreger



Co się nagle stało? Żyłam sobie spokojnie i bezpiecznie w poczuciu Bożej opieki, wypełniając Jego powołanie, Jego przykazania... i z dnia na dzień w moim życiu jakby zabrakło kolorów. Choroba, kradzieże, straty materialne i w relacjach z ludźmi, a wszystko w ciągu zaledwie kilku tygodni. Kiedy wychodzę z domu, zastanawiam się, czy moje auto jeszcze stoi na parkingu albo czy coś z dachu nie spadnie mi na głowę. Nic na to nie poradzę, boję się. Zbyt dużo się wydarzyło ostatnio, żebym mogła żyć zrelaksowana... po prostu zbyt dużo.

Pytam Boga: „O co chodzi? Obraziłeś się na mnie? Czy Twoja ochrona nad moim życiem jest zbyt mała? Czy ja Cię czymś uraziłam?”. Szukam grzechu, wyznaję, porządkuję swoje emocje, staram się naprawiać relacje, ciągle nic z tego nie rozumiem. Dlaczego mi nie odpowiada? I jak długo będzie to trwać? W samym środku tego stanu moja nowa znajoma prosi mnie o współpracę - mamy razem wykonać piosenkę podczas pewnej uroczystości: „Dlaczego mam się zniechęcać, dlaczego mam się bać... jeśli Jezus jest moją twierdzą... On pamięta o wróble i wiem, że czuwa i nade mną”. - Tak mniej więcej brzmią słowa tej piosenki. Dobrze mi się nad nią pracuje, treść piosenki zapuszcza we mnie jakby korzenie i jest we mnie przez cały czas. Coś mnie w niej dotyka i prowokuje do myślenia. Wróbelek z piosenki pomaga mi wrócić do podstaw mojej wiary. I tak, krok po kroku zaczynam od nowa odkrywać system rzeczy pewnych.

Prawda jest ważniejsza niż moje odczucia, a ja odkrywam na nowo kilka prawd znanych mi od dzieciństwa z Biblii, ze szkoły niedzielnej, z obozów i szkoleń chrześcijańskich.

Bóg kocha Swoje dzieci. Dba o nie, czuwa nad nimi, troszczy się i nigdy nie opuszcza. Jakkolwiek nie wyglądałyby okoliczności wokół, te słowa są prawdą. Nie tylko wtedy, kiedy wszystko w moim życiu będzie gładko swoim torem. Również wtedy, kiedy życie przestaje mi pasować do teologii.

Chcę w to naprawdę wierzyć. Jakkolwiek okoliczności w moim życiu by nie nadeszły, chcę się trzymać Bożego Słowa, a nie tego, co widzę. Zwłaszcza, że nie widzę wszystkiego. Kiedy jestem w środku wydarzeń, po prostu brakuje mi perspektywy, żeby obiektywnie ocenić czy zrozumieć rozgrywające się właśnie sceny mojego życia. Jego miłość do mnie jest wieczna i nic nie jest w stanie jej zmienić. Moje odczucia nie przesłonią mi Boga. Przecież wiem, że choćby ojciec i matka mnie opuścili, Pan jednak mnie przygarnie.

Bogu sprawy nie wymykają się spod kontroli. Wiem, że jest przy mnie, nawet jeśli tego nie czuję i życie daje mi w kość. Ale wierzę. Jeśli dotykają mnie nieszczęścia, to znaczy, że On do nich dopuścił i ma w tym swój cel. Nie karze mnie, nie obraził się na mnie, ale osiąga swoje cele. Być może kiedyś mi objawi, o co w tym chodziło, a jeśli nawet nie, to On nie ma obowiązku tłumaczenia mi się z tego, co robi, a ja i tak nie zmienię zdania.

Bóg jest dobry. Nie cieszy się z tego, że jest mi źle. On współczuje i pociesza, jest Mu smutno, kiedy widzi, że płaczę. Mam pewność, że doprowadzi sprawy do końca i że ten kiepski czas nie będzie trwał dłużej niż to jest konieczne.

Bóg wie, czemu służy to, co mnie dotyka. Żadna rzecz nie przytrafia mi się bez sensu. Jego celem jest moja dojrzałość, a przecież do dojrzałości nie dochodzi się bezboleśnie.

Bóg jest bardziej zainteresowany jakością mojego charakteru niż moją wygodą. W sytuacjach stresowych zawsze o wiele bardziej objawia się to, kim jestem niż wtedy, kiedy jest mi komfortowo, więc poznaję siebie i widzę, że nie wszystko jest w moim życiu uporządkowane i ugruntowane. Co ciekawe - te próby, bo tak je nazywam, służą mnie, a nie Jemu. To On mi pokazuje, kim jestem. Ja Jemu nic nie muszę udowadniać. Nie chodzi Mu o to, żeby mi pokazać, jaka jestem zła i wzbudzać we mnie poczucie winy, ale żeby mnie uczyć, że jestem całkowicie od Niego zależna.

Bóg wie o mnie wszystko. Zanim zaczął się mój „ciężki czas”, On wiedział już, jak ja się zachowam, jak to zniosę i czego się nauczę. Niczym Go nie zaskoczę. Wierzę, że problemy pojawiające się w moim życiu są nie tylko testem, ale i pogłębieniem mojej znajomości z Nim. Bóg rozwiązujący moje problemy, czyniący cuda w moim życiu i zmieniający mój charakter, wzbudza moją miłość i wdzięczność bardziej niż Bóg, który by nie osłaniał i nie ingerował. To właśnie Jego „wkraczanie do akcji” uczy mnie czekania na Niego, zależności, pokory i wiary. Jego próby są dowodem miłości - próba wzmacnia moją wytrzymałość i odporność.

Bóg nigdy nie da mi więcej niż mogę znieść, a jednocześnie każde nowe doświadczenie, bolesne często (a jakże) uczy mnie wiele o Nim. To dzięki doświadczeniom i próbom Jego Słowo przestaje być teorią, a zaczyna żyć w moim życiu. Dzięki Jego działaniu, którego doświadczam bardzo praktycznie, staję się „żywym świadectwem”.

Bóg jest dziś żywy i nie przestał interesować się człowiekiem - to sprawia, że już nie myślę o tym, co „dziś”. Zdejmuję spojrzenie z moich aktualnych emocji, myśli i przekonań, a zaczynam się koncentrować na celu, do którego zmierzam. Myślę o tym, co nadejdzie i jestem wdzięczna, że On mnie przygotowuje. Chcę pracować jak najrzetelniej i wypełnić to, co zaplanował. I kiedy uczę się tego od nowa, bo za każdym razem muszę się uczyć od nowa, zaczynam przeżywać pokój w środku tego zamętu. Że nie rozumiem? Że nie wiem, jak naprawić straty? A czy to ma jakieś znaczenie? Nie zawsze mogę rozumieć, co się dzieje w moim życiu, ale cokolwiek by to nie było, wiem, że to Bóg i mogę się czuć bezpiecznie. Nie zawsze Jego zamiary są dla mnie czytelne. Zamiast rozumieć, mogę teraz odpocząć ze świadomością Jego zrozumienia. Nie muszę się martwić, nie muszę kontrolować swojego życia. Ufam i mogę być wolna od trosk bez względu na okoliczności, bo to nie one rządzą moim życiem.

Jeśli On rzeczywiście pamięta o każdym jednym, małym wróbelku, jeśli żaden z nich nie może zginąć bez Jego wiedzy i przyzwolenia, to czy muszę się martwić?!

Nie muszę się martwić, nie muszę kontrolować swojego życia. Ufam i mogę być wolna od trosk bez względu na okoliczności, bo to nie one rządzą moim życiem.